



Październik 2024

PODORGAN MAMUTÓW SKPG
„HARNASIE”

ZŁOTA JESIEŃ Z HARNASIEM 2024

czyli... Dziki Zachód w Górach
Izerskich

W ostatni weekend września odbyła się kolejna edycja rajdu Złota Jesień z Harnasiem czyli... Dziki Zachód w Górach Izerskich! Mimo pochmurnej i deszczowej aury znalazło się dwunastu śmiazków chętnych, by odkryć najdalej wysunięte na zachód pasmo górskie w Polsce.

Rajd rozpoczął się na stacji kolejowej w Świeradowie-Zdroju, gdzie swój początek i koniec ma Główny Szlak Sudecki im. Mieczysława Orłowicza. Po krótkim wstępie i przywitaniu uczestników ruszyliśmy w kierunku bogatej w rowerowe singletracki Świeradówki. Trasy rowerowe, znajdujące się w północnej części Gór Izerskich, są jedną z głównych wizytówek tej miejscowości, jak i sąsiadującego z nią czeskiego Nowego Miasta pod Smrkiem. Idąc dalej, mogliśmy obejrzeć źródło wody leczniczej w Czerniawie-Zdroju oraz posłuchać o historii tego uzdrowiska.

Długim i mozolnym podejściem rozpoczęliśmy marsz na znajdujący się na pograniczu szczyt Smrek, który według legendy swoją nazwę wziął od świerku rosnącego na jego wierzchołku, na którym wyrte były znaki oznaczające granice trzech regionów: Śląska, Czech i Górnych Łużyc. W planach mieliśmy również wejście na znajdującą się tam wieżę widokową, jednak z powodu otaczających nas chmur postanowiono skierować się od razu do Schroniska PTTK na Stogu Izerskim.

W schronisku zrobiliśmy dłuższą przerwę i ciepłą zupą wynagrodziliśmy sobie marsz w deszczu. Po wyjściu na zewnątrz okazało się, że pogoda uległa poprawie, a widok na leżącą poniżej kotlinę oraz otaczającą ją góry odsłonił się. Później, podążając dawnym przebiegiem Głównego Szlaku Sudeckiego, dotarliśmy najpierw na Polanę Izerską, a potem na Halę Izerską, gdzie znajdowało się nasze miejsce noclegowe – Chatka Górzystów. Warto wspomnieć, że na Hali Izerskiej znajduje się Izerski Park Ciemnego Nieba, który chroni

ROWEROWYMI SZLAKAMI MURY I DRAWY

20 – 27.07.2024

„To był wyjątkowo nudny wyjazd. Żadnych awarii, wypadków, pogoda jak drut...” – to pierwsze zdania mojej relacji z zeszlórocznego wyjazdu rowerowego. W tym roku niestety nie było aż tak nudno. Ale zacznijmy od początku, czyli od założeń. Po zeszlórocznej dość nizinnej trasie, postanowiłem opracować trasę nieco mniej krajoznawczą, ale za to w otoczeniu górskich krajobrazów. Miała to być jednocześnie trasa niezbyt trudna, czyli bez dużych przewyższeń i najlepiej, by tworzyła zamkniętą pętlę.

Nie było łatwo spełnić te wymagania, ale w końcu udało się prawie w 100%. Prawie – bo pętla nie była całkiem zamknięta. Brakowało 40 km i... ok. 1800 m podjazdu. Taki odcinek dla obciążonego rowerzysty to duże wyzwanie, ale dla samochodu, zwłaszcza z wykorzystaniem tunelu, to ok. 40 min w jedną stronę. Aby jechać wśród gór, ale nie po górach, należy rzecz jasna wykorzystać szlaki wzdłuż górskich dolin. Analizując mapy, znalazłem dwie doliny, które dało się połączyć w trasę spełniającą powyższe założenia. Była to dolina rzeki Mury (Mur) oraz Drawy (Drau) w Austrii i częściowo w Słowenii.

Na starcie nasza stała, sześciuosobowa ekipa powiększyła się o córkę Ewy i Romka – Agnieszkę. W połowie wyjazdu miały jeszcze dojechać Ola i Marta.

Spotkaliśmy się w sobotnie popołudnie w miasteczku Sankt Michael im Lungau położonym na wysokości ok. 1000 m. Dwa auta – moje i Piotra – odwieźliśmy na duży i pusty parking pod wyciągiem w Spittal an der Drau, gdzie mieliśmy zakończyć trasę, a samochodem Romka wróciliśmy do Sankt Michael.

Na niewielkim i dość pustym kempingu, pod nieobecność obsługi, rozbiliśmy się na placu w pobliżu skrzynki z prądem. I tu nastąpiło drobne spięcie z panią właścicielką, która po przybyciu kazała nam się przenieść w inne miejsce, gdyż to było przeznaczone dla kamperów. Dopiero pomoc spotkana Polki, która pracowała w pobliskim hotelu zażegnała spór.

Rano, gdy wyrzeliśmy z namiotów, zobaczyliśmy mgłę, a na dodatek było dość rześko. W trakcie zwijania biwaku pogoda zaczęła się jednak poprawiać, a gdy wyjeżdżaliśmy, była już pełna „lampa”.

Początek trasy był bardzo zachęcający – dookoła widoki na góry i lekko opadająca, wijąca się doliną, asfaltowa trasa rowerowa. Nie obyło się jednak bez drobnych problemów w postaci przebitej dętki w moim rowerze. Dętka została jednak szybko naprawiona i mogliśmy jechać dalej. Był

cd. str. 2



Na szlaku w dolinie Mury.

ostatnie miejsca w Polsce niezanieczyszczone światłem cywilizacji. I faktycznie, widok Drogi Mlecznej zapierał dech w piersiach. Po zameldowaniu się i odłożeniu plecaków przyszedł czas na jedną z głównych atrakcji tego dnia – degustację słynnych naleśników, które są dumą chatki! Najedzeni i zadowoleni zakończyliśmy pierwszy dzień rajdu.

Kolejnego dnia wybraliśmy się na najwyższy szczyt Gór Izerskich, czyli Wysoką Kopę (1126 m n.p.m.). Sam wierzchołek jest niedostępny dla ruchu turystycznego z powodu bytowania tam chronionego ptaka – cietrzewia. Natomiast po drodze obudził się w nas „instykt grzybiarza” i uzbieraliśmy całą reklamówkę grzybów!

Mijając dawną Kopalnię Kwarcu „Stanisław”, dotarliśmy do schroniska znajdującego się na Wysokim Kamieniu (1058 m n.p.m.). Jest ono na tyle charakterystyczne, że znajduje się tam ogromna murowana wieża widokowa, którą widać już z daleka. Nie zabawiliśmy tam jednak długo, lecz zeszliliśmy do Szklarskiej Poręby, by zdążyć na pociąg powrotny do naszych rodzinnych stron.

Mimo niesprzyjającej czasem pogody, impreza była naprawdę udana i pozostaje już tylko czekać na kolejny rajd w Sudety, który odbędzie się za rok!

Lukasz Przybyła



oczywiście przystanek na kawę. W tym roku często kawę uzupełnialiśmy również czymś konkretniejszym, np. kawałkiem pizzy lub tostami.

Mimo że nasz szlak – Murradweg, oznaczony symbolem R2 – biegł w dół doliny, nie obyło się bez paru niezbyt długich podjazdów, które na profilu projektowanej trasy były prawie niewidoczne, a w terenie jednak odczuwalne.

Po przejechaniu 84 km rozbiliśmy się na kempingu w małej miejscowości Unzmarkt. Wieczorem przeszła nad nami dość



Trudy pokonywania podjazdów wynagradzają piękne widoki.

gwałtowna burza, ale rano po deszczu nie było już śladu.

Atrakcją drugiego dnia było muzeum motoryzacyjne marki Steyer-Puch w Judenburgu. Prócz przeróżnych modeli samochodów od osobowych po specjalistyczne, można było obejrzeć całą kolekcję motocykli, a także rowerów. Wśród samochodów był też czerwony Steyr-Puch 650 TR II, którym Sobiesław Zasada wygrał w 1966 r. Rajdowe Mistrzostwa Europy.

Tego dnia przejechaliśmy 91 km, co było rekordowym dystansem na tym wyjeździe i rozbiliśmy się na kempingu przed miasteczkiem Bruck an der Mur.

Trzeci dzień naszej wycieczki zaczął się nieco pechowo, gdyż odkryliśmy, że jedna ze szprych w tylnym kole roweru Joli jest pęknięta. Po korekcie centrowania koła udało się dojechać do pobliskiego Bruck an der Mur, gdzie znaleźliśmy serwis rowerowy. Miły pan serwisant zapewnił, że z wymianą szprychy nie będzie problemu i rower będzie gotowy za 15–20 minut, w czasie których możemy iść na kawę.

Tak też zrobiliśmy i wkrótce można było jechać dalej. Po drodze, w miejscowości Pernegg, obejrzeliśmy monumentalny kościół z XV w. z bogatym, barokowym wystrojem. Natomiast w miasteczku w Frohnleiten z ładnym podłużnym rynkiem, zatrzymaliśmy się na drugie śniadanie.

Kolejnym punktem programu dnia miał być skansen w Stübing przed Grazem. Skansen był wprawdzie czynny do godz. 18.00, ale ostatnie wejście było możliwe do 16.00. Nie mieliśmy zbyt wiele czasu, a do skansenu zostało 20 km. W związku z tym czteroosobowa grupa szturmowa – ja, Jola, Lila i Piotr pognęła ile sił w nogach, by zdążyć kupić bilety. Rzutem na taśmę udało się. Skansen był ciekawy, choć zauważyłem, że w stosunku do naszych obiektów tego typu, brakowało tu drewnianej architektury sakralnej – no cóż, tu już od wieków budowano z materiałów trwalszych niż drewno i murowane romańskie lub gotyckie kościółki można spotkać w co drugiej wiosce.

W Grazu mieliśmy zarezerwowane dwa apartamenty nieopodal pałacu Eggenberg. W tym czasie Ola i Marta były już w drodze z Polski i miały dojechać do nas późnym wieczorem. Centrum miasta zamierzaliśmy zwiedzić nazajutrz, a tego dnia poszliśmy jedynie na obiadokolację do pobliskiej restauracji. Dziewczyny dojechały ok. 23.00. Po rozpakowaniu się i odstawieniu auta na znaleziony w pobliżu darmowy parking poszliśmy spać.

W środę rano, gdy spakowaliśmy się i opuściliśmy pokoje, okazało się, że z rowerowni znajdującej się w piwnicy budynku zniknął rower Marty. Miejsce wydawało się na tyle bezpieczne, że nie przypinaliśmy rowerów Marty i Oli na tę jedną noc. Poszukiwania w zakamarkach piwnicy nie dały rezultatu. Obsługa apartamentowca nie wykazała też chęci do pomocy. Ola i Marta poszły więc na miasto poszukać wypożyczalni rowerów oraz zgłosić kradzież na



Zwiedzamy Puch Muzeum w Judenburgu.



Świetna droga rowerowa w dolinie Drawy.

policję. Ja z Jolą zostaliśmy pilnować bagaży, a reszta grupy pojechała na trasę – nie było sensu, aby wszyscy siedzieli z nami. Niestety sensownego roweru nie udało się wypożyczyć. Mimo to Marta i Ola postanowiły nie rezygnować z wyjazdu i jechać na zmianę rowerem Oli i autem, po pół dnia.

Tego feralnego dnia postanowiły jednak dojechać autem do Mariboru, gdzie planowaliśmy kolejny nocleg i tam zorganizować sobie jakieś wspólne odstressowujące zajęcia. Po drodze podrzuciły mnie i Jolę ok. 25 km do reszty ekipy, która zatrzymała się na kawę.

Nasza dalsza trasa wiodła przez spokojne wioski i miasteczka. Wjazd do Słowenii był mniej przyjemny, gdyż szlak prowadził poboczem dość ruchliwej drogi. Wkrótce jednak udało się uciec na spokojniejsze trakty.

Gdy dojeżdżaliśmy do Mariboru, postanowiliśmy dowiedzieć się, co u dziewczyn, gdyż nie przesyłały dotąd żadnych wiadomości. No i okazało się, że to nie był koniec dramatycznych przygód. Podczas przebieżki wzdłuż Drawy Marcie wpadła do gardła osa. W rezultacie dziewczyny spędziły kilka godzin w szpitalu. Niedługo po naszym przyjeździe stan Marty był już na tyle dobry, że mogła opuścić szpital i wraz z Olą przyłączyć się do reszty ekipy w umówionej knajpce w centrum miasta. Marta dostała też dobrą wiadomość od jej męża Piotra, który znalazł jej rower na austriackim portalu aukcyjnym typu nasze allegro i przekazał tę informację wraz ze zdjęciami roweru policji w Grazu.

Po takim pechowym dniu można się było spodziewać, że dziewczyny zrezygnują z dalszego uczestnictwa w wyjeździe. Na szczęście postanowiły przelamać złą passę i kontynuować wędrówkę. Upredzając fakty, dodam, że na tym złą passa faktycznie się skończyła.

Maribor zwiedziliśmy jedynie pobieżnie, nocą, wracając z centrum do naszego hostelu. Obejrzeliśmy m.in. najstarszą na świecie, 400-letnią winorośl pnącą się po ścianie jednego z budynków i nadal owocującą.

Piąty dzień wyjazdu to przejazd przez Słowenię. Na trasie nie było zbyt wiele do zwiedzania, były za to widoki, gdyż jechaliśmy w otoczeniu gór przypominających nasze Beskidy. Nie zabrakło też – zwłaszcza w pierwszej części trasy – sporych podjazdów o maksymalnym nachyleniu do 10%, które dzielnie pokonaliśmy. Z Martą, która jechała samochodem, spotkaliśmy się w małej knajpce w połowie trasy. Po uzupełnieniu kalorii i płynów ruszyliśmy dalej. Ewa postanowiła natomiast zregenerować siły, zabierając się na drugą część trasy samochodem z Olą. My również skorzystaliśmy z auta, podrzucając do niego namioty. Na dodatek po przybyciu na kemping w Lavamünd (już w Austrii) czekała nas miła niespodzianka w postaci rozbitych przez Olę i Ewę namiotów. W sumie był to chyba najtrudniejszy odcinek całej trasy – przejechaliśmy ok. 80 km i zrobiliśmy – wg wszelakich urządzeń pomiarowych, które w kwestii przewyższeń nie zawsze są wiarygodne – ok. 1000 m podjazdów.

Szóstego dnia Ola, jadąca przed południem
cd. str. 3

autem, zwiedziła podobno bardzo ciekawe prywatne Muzeum Sztuki Współczesnej Liaunig, my natomiast mieliśmy inne atrakcje w postaci dwóch efektownych mostów. Pierwszy, to wiszący i dość kołyszący się most o długości 300 m zawieszony nad dopływem Drawy. Zaraz za nim wjechaliśmy na kolejny, znacznie większy most – Jauntalbrücke nad Drawą. Został on wybudowany jako most kolejowy w 1961 r. W latach 2022 – 23 został poddany modernizacji, a w czerwcu 2024 (a więc tuż przed naszym wyjazdem) oddano do użytku podwieszoną pod częścią kolejową, na wysokości 100 m nad doliną, kładkę pieszo-rowerową o długości 400 m.



Uczestnicy wyjazdu: Jacek, Aga, Ewa, Romek, Lila, Piotr, Ola, Jola i...

W dalszej części trasy towarzyszyły nam widoki na coraz bliższe góry – przede wszystkim Karawanki położone na granicy austriacko-słoweńskiej. W końcu zjechaliśmy nad samą Drawę, a właściwie nad jezioro zaporowe na tej rzece w okolicach Völkermarktu, gdzie spotkaliśmy się z Olą na tradycyjnej kawie.



...Marta.

Dalsza trasa biegła ściśle wzdłuż rzeki, a nawierzchnia z asfaltowej zamieniła się w równie i dobrze utwardzone szutry. Mimo że jechaliśmy w górę doliny, to w zasadzie nie było to specjalnie odczuwalne. Rosły za to góry wokół nas. Obiad zjedliśmy tym razem w knajpie na kempingu w Feistritz im Rosental.

Pierwsza część ostatniego odcinka naszej trasy prowadziła nadal szutrowymi drogami wzdłuż Drawy z widokiem na Mittagskogel – jeden z wyższych szczytów w paśmie Karawanków. Urozmaiceniem były drewniane mostki nad bocznymi dopływami. Obejrzeliśmy też ładny, murowany kościółek św. Oswalda z XV w. Połowa dziennego odcinka wypadła tego dnia w Villach, gdzie obejrzeliśmy późnogotycki kościół św. Jakuba, przespacerowaliśmy się deptakiem i zjedliśmy lody, a Ola zamieniła się z Martą rowerem i samochodem.

W dokończeniu trasy nie przeszkodziła nam drobna awaria w postaci standardowej gumy ani zbierające się na horyzoncie, niezbyt ciekawe chmury, z których jednak nie spadła ani jedna kropla deszczu. Po dotarciu do Spittal an der Drau, udaliśmy się najpierw na obiad do znalezionej przez Olę knajpki, a potem rozbiliśmy się na kempingu. Z lekkim niepokojem – po wszystkich pechowych wydarzeniach w dniach poprzednich – podjeżdżałem z Piotrem na parking pod wyciągiem w celu zabrania samochodów. Parking był nadal pusty, podobnie jak tydzień temu, gdy zostawialiśmy auta (być może zapełniał się w ciągu dnia), ale na szczęście nasze auta stały i były w całości.

ZKSR 2024

czyli Zakończenie Kołowego Sezonu Rowerowego

W tym roku z inicjatywą zorganizowania Zakończenia Kołowego Sezonu Rowerowego zgłosiła się do mnie już w połowie września Grażka Poterek (Tkocz). Trasa miała prowadzić w okolicach Bytomia Stolarzowic, a na zakończenie Grażka zaproponowała grilla w swoim ogródku. Trudno było nie przyjąć takiej propozycji, zwłaszcza że nie uważam się za autora i jedynego organizatora kołowych imprez rowerowych. Wyjazdy te, które po pewnym czasie przerodziły się w tzw. rozpoczęcia i zakończenia sezonu, zainicjował Jasiu Kowalik. Potem ja przejąłem ich organizację, ale zdarzały się również wyjazdy organizowane przez inne osoby.

Początkowo lista osób w wątku na forum kołowym była dość krótka, ale tuż przed imprezą wydłużyła się do ok. 20 osób. Pogoda zapowiadała się jak na październik bardzo dobra – słonecznie i ok. 14 st. C.

W rezultacie na starcie pod domem Grażki stało się 16 osób. Na czele peletonu stanął Harry, czyli Łukasz. Gdy dojechaliśmy do Dolomitów – sportowej doliny z nieczynnym jeszcze stokiem narciarskim, dogonili nas jeszcze Krokodyl i WW, powiększając ekipę do 18 osób oraz współczynniki zaharnasiowienia do 50%. Sezonu narciarskiego zatem nie otworzyliśmy i pojechaliśmy długim wężykiem do Radzionkowa i dalej nad zalew Kozłowa Góra w Świerklańcu.

Park pałacowy w Świerklańcu był wyjątkowo pusty, nie było więc problemów z przedarciem się tak dużej grupy rowerzystów do Pałacu Kawalera – co w pogodne letnie weekendy nie jest takie łatwe. Pod pałacem trwała jakaś impreza wojskowo-górnicza, ale udało się zdobyć miejsca w ogródku

cd. str. 4



Przerwa na gimnastykę. Fot. Piotr.

Na koniec Piotr i Romek pojechali jeszcze po samochód Romka.

W niedzielę spotkaliśmy się wszyscy ponownie na kempingu (Ewa, Aga i Romek na ostatnią noc mieli zarezerwowaną kwaterę), a potem rozjechaliśmy się w różne strony – Ewa i Romek odwiedzili Agę do Stuttgartu, Lila i Piotr jechali na dalszą część urlopu do Słowenii, gdzie jak potem informowali m.in. zdobyli Triglaw, a my oraz Marta i Ola wracaliśmy do domu.

Rower Marty został odzyskany przez austriacką policję, ale wobec braku dokumentów lub choćby numeru seryjnego na zwrot trzeba poczekać do rozprawy sądowej. Miejmy nadzieję, że zakończy się ona pozytywnym rozstrzygnięciem.

Podsumowując – tegoroczna trasa była atrakcyjna pod względem widokowym i nieco mniej pod względem krajoznawczym, ale takie były założenia. Szlaki rowerowe, które przemierzaliśmy, były na równie wysokim poziomie jak w Niemczech. Okazało się jednak, że trasa była bardziej wymagająca, niż można się było spodziewać, ze względu na dość sporą długość odcinków dziennych w połączeniu z dużą sumą podjazdów. Prócz odcinka słoweńskiego, który z definicji miał obfitować w przewyższenia, dużo drobnych podjazdów napotkaliśmy też na pozostałych odcinkach – nawet tych prowadzących w dół doliny. Wszystko to było dla nas do pokonania, ale brakowało trochę luzów czasowych, które pozwoliłyby na lepsze zwiedzenie niektórych miejsc. Wyjazd można by uznać za udany, gdyby nie pechowa środa, która dostarczyła niemiłych przeżyć nie tylko Marcie, ale nam wszystkim.

Aby nie kończyć takim ponurym akcentem, wspomnę, że mamy już plany na przyszły rok i jeśli wszystko dobrze pójdzie, zamierzamy pokonać szlak Alpe-Adria.

Jacek Ginter

kawiarni i zatrzymać się na zasłużoną kawę i ciastka. Na licznikach mieliśmy już ok. 20 km, więc połowa trasy była za nami.

Po kawie udaliśmy się w kierunku zalewu Chechło-Nakło, a potem Tarnowskich Gór. Zatrzymaliśmy się jednak dopiero na hałdzie popłuczkowej, która od 2006 roku objęta jest ochroną jako Park Kulturowy „Hałda Popłuczkowa”. W 2017 roku hałda została wpisana na listę światowego dziedzictwa UNESCO. Dla kogoś, kto nie zna tego miejsca, widoki mogą sprawiać wrażenie nieco księżycowych, podobnie jak widok na położony nieco dalej kamieniołom dolomitu.

Ok. godz. 15:30 dotarliśmy do końca trasy, gdzie Grażka ugościła nas w swoim ogródku, serwując na początek pyszny żurek. Potem Harry rozpałił grille. Na stole pojawiły się też sałatki i ciasta. Do ekipy rowerowej dołączyli – tym razem niezrowerowani – Jasiu i Danka, Koleczasta, Dziuska oraz Kasia J.

Gdy skwar zelżał, przenieśliśmy się do wnętrza i kontynuowaliśmy rozmowy na tematy wszelakie. Do domów rozjechaliśmy się wieczorem. W imprezie uczestniczyły w sumie 23 osoby, w tym 13 Harnasi. Oto lista obecności: Grażka, Harry, Jola i Jacek Ginter, Ewa i Romek Kowalówka, Janusz Mroczek i Lucyna, Lila Cader i Piotr Sąsiedzki, Jola i Sławek Nowiccy, Raketa i Lidka, WW czyli Witek Wolny (WW), Jacek Zielański (Krokodyl), Mikser, Olek Sanetra, Danka i Jasiu Kowalik, Bożena Krztoń (Dziuska), Koleczasta i Kasia J. Na koniec WW zapowiedział, że podejmuje się organizacji rozpoczęcia sezonu 2025 w okolicach Rybnika.

Redakcja

EGZAMIN PRAKTYCZNY

11 – 13.10.2024, 25 – 27.10.2024

Do pierwszego terminu egzaminu przystąpiło dziesięcioro kursantów. Komisja egzaminacyjna egzaminowała w składzie: Izabela Dyrłaga (przewodnicząca), Patrycja Michałowicz, Martyna Pietraszek, Paweł Pękacz oraz Zbigniew Drapała. Przebieg egzaminu obserwowali Daniel Stanowski oraz Paweł Blajda, a kursantów wspierało szefostwo w składzie Bartłomiej Cisowski i Sebastian Lenartowicz.

Egzamin rozpoczął się w Katowicach. Po kilku minutach wstępu i omówieniu zasad wyruszyliśmy w kierunku Cieszyna. Po zwiedzeniu miasta udaliśmy się na nocleg do nowo otwartego Hostelu, który jest prowadzony przez Hermana (blacha 333). W sobotę rano udaliśmy się przez Wisłę i Koniaków w kierunku Rajczy i Miłówki, skąd w dwóch grupach weszliśmy na Suchą Górę. Następnie przez Przełęcz u Poloka, Koszarawę, Suchą Beskidzką, Jordanów udaliśmy się do Nowego Targu. Trzeci dzień egzaminu rozpoczęliśmy przejazdem do Łapsz Wyżnych i wejściem na Grandeus. Pogoda dopisała, więc zrobiliśmy pełną panoramkę ze szczytu. Po powrocie do samochodów udaliśmy się do Rabki-Zdroju, gdzie zakończyliśmy egzamin.

Egzamin zakończył się wynikiem 7:3 dla Komisji. Zdali: Agnieszka Narwojsz, Piotr Morawiec oraz Łukasz Mikulski.

Na drugim terminie Komisja pracowała w składzie: Jasiu Pizoń, Max Kuśka, Staszek Wierchowski i Iza Dyrłaga. W egzaminie udział wzięli obserwatorzy: Ala Janicka i Krzysiek Kulik oraz kierownictwo kursu.

W piątkowy wieczór wyruszyliśmy z Gliwic w stronę Żywca. Dzień egzaminacyjny skończyliśmy po zwiedzeniu miasta, w żywieckim PTSMie. W sobotę rano wyruszyliśmy na Matyskę. Następnie przez przeł. U Poloka udaliśmy się do Koszarawy. Pierwszym celem górskim w sobotę był Lachów Groń. Dalsza trasa egzaminu wiodła do Krzeszowa. Po przerwie obiadowej udaliśmy się na nocne przejście w grupie Żurawnicy. Z doliny Bładzonki i Suchoj Beskidzkiej wyszliśmy w kierunku Bacowskich Wierchów i Jasienia. W niedzielę, wykorzystując dobrą pogodę, udaliśmy się na wieżę widokową Beskidzki Raj, a następnie na zwiedzanie Suchoj Beskidzkiej. Ostatni odcinek egzaminu wiódł przez przeł. Hucisko do Żywca. Egzamin zakończył się w żywieckim parku wynikiem 6:1 dla kursantów. Zdali: Leszek Bujok, Aleksandra Chwalisz, Anna Dębowska, Natalia Jabłońska, Patryk Jakubowski, Magda Jurkowska.

Na podstawie relacji Izy Dyrłagi



TO BYŁO

- ✓ 5.10 Damian Nakonieczny (blacha nr 393) złożył przyrzeczenie ratownicze i dołączył do grona ratowników GOPR Beskidy. Gratulujemy!
- ✓ 11 – 13.10 pierwszy termin egzaminu praktycznego kursu 2022/24.
- ✓ 19.10 odbyło się Zakończenie Kolowego Sezonu Rowerowego. Tym razem trasę przygotowała Grażka Poterek. Relacja obok.
- ✓ 25 – 27.10 drugi termin egzaminu praktycznego kursu 2022/24.
- ✓ 25 – 27.10 w schronisku PTTK Jagodna w Górach Bystrzyckich odbyło kolejne spotkanie muzyczne organizowane przez Paskudę i jej fundację Paskudofonia. Tym razem w piątkowy wieczór wystąpił zespół „Chwila Nieuwagi!”, a w sobotę Kuba Błokesz. Koncerty w Jagodnej odbywają się dwa razy w roku – jesienią i na wiosnę i mają już swoją prawie stałą publiczność. Z naszego środowiska również przybywa zwykle kilka osób, choć warto by stworzyć mocniejszą reprezentację. Po części oficjalnej odbywa się wspólne śpiewanie, w którym uczestniczą czasem członkowie występujących zespołów. Wyjazdy na Jagodną są również okazją do zwiedzenia tej części Sudetów – Gór Bystrzyckich, Orlickich, Grupy Śnieżnika, Gór Białskich oraz innych atrakcji Kotliny Kłodzkiej.



Chwila Nieuwagi i Kuba Błokesz w Jagodnej.

TO BĘDZIE

- * 2 – 3.11 Rajd „Studenci Górom 2024” – Jesienny Beskid Mały z zakończeniem w chatce na Potrójnej. Przewidziano dwie trasy:
 - ♦ dłuższa (15,6 km): Porąbka – Kiczera – przełęcz Isepnicka – przełęcz Kocierska – Chata na Potrójnej,
 - ♦ krótsza (13 km): Międzybrodzie Żywieckie – przełęcz Isepnicka – przełęcz Kocierska – Chata na Potrójnej.
- * 25.11 godz. 18.00 w sali bankietowej w Mrowisku odbędzie się zebranie w formie slajdowiska typu Pecha Kucha (20 zdjęć po 20 sek.). Informacje i zgłoszenia na forum.